

Nie zamykajcie gimnazjów!

Kluczem do zmian w polskiej szkole są zmotywowani, zaangażowani nauczyciele i dyrektorzy, a obecna reforma może uderzyć właśnie w nich – mówi w rozmowie z Katarzyną Burdą Jarek Szulski, nauczyciel i wychowawca w Gimnazjum Reytana w Warszawie, przedsiębiorca, autor książek "Sor" i "Zdarza się"

Katarzyna Burda: Gimnazjaliści nie mają dobrej prasy – mówi się, że to wiek, w którym dziecko dostaje małego rozumu i staje się głuche na głos rodziców i nauczycieli. Tak jest rzeczywiście?

Jarek Szulski: Takie opinie słyszy się ze wszystkich stron. Robi się z tych dzieciaków istne potwory, a mało kto bierze pod uwagę fakt, że największy poziom przemocy jest według badań w szkołach podstawowych. A gimnazjaliści są lepsi niż się większości dorosłym wydaje. Myślę, że wszyscy podlegamy poniekąd zjawisku „paniki medialnej” w temacie nastolatków. I nie zapominajmy, że choć czasami trudno z nimi wytrzymać, to wszystko ma swój sens. Efektem wychowywania przez szkołę i rodziców powinien być intelektualnie wolny młody człowiek. A tę intelektualną wolność można osiągnąć wyłącznie wskutek buntu i niezgadzania się na różne rzeczy, formowania własnych, niezależnych opinii. To istota okresu dojrzewania i tego przecież nie zmienimy, przerzucając młodych ludzi pomiędzy szkołami i klasami.

KB: Po zmianach będzie lepiej czy gorzej?

JS: Nie znam odpowiedzi na to pytanie i chyba nikt jej nie zna. I to jest problem, bo decyzja o zlikwidowaniu gimnazjów została podjęta szybko, nie przeprowadzono żadnych badań, nie przetestowano, jak to będzie działać.

KB: Czy szkoły, nauczyciele już wiedzą, jak będzie przeprowadzana ta reforma?

JS: Na razie nic nie wiadomo na pewno, oprócz tego, że przez najbliższych pięć-siedem lat będzie potworny bałagan w całym systemie oświaty. Staram się nie podchodzić do tego wszystkiego emocjonalnie i szukać w działaniach rządu dobrych intencji oraz sensu. I na poziomie deklaracji i ogólników brzmi to niezłe – na przykład postulat pracy grupowej dzieci, przywiązania do szkoły, czytania książek w całości, odrzucenia testomanii. Z tymi założeniami się zgadzam, ale wątpię, aby rządowi udało się je osiągnąć za pomocą zmiany organizacyjnej.

KB: Dlaczego nie?

JS: Bo ta zmiana bazuje na reserntymentach, próbie powrotu do przeszłości. Decydemtom się wydaje, że kiedyś uczniowie byli mądrzejsi, że ze szkół wychodzili ludzie lepiej wykształceni, ale to jest nieporozumienie, takie myślenie, że za moich czasów wszystko było lepsze. Dobrze pamiętam moją ośmioletnią podstawówkę i to jak wielu było w niej kiepskich uczniów, jak słaby był w niej poziom i kto zdawał maturę. Te ośmioletnie szkoły, dziś tak hołubione, to były koszmarnie molochy z setkami uczniów, od maluchów do dryblasów. A widok policji interweniującej przed szkołą był niemal codziennością.

KB: Ale chyba jednak dzieciaki są inne niż 20-30 lat temu?

JS: W pewnym sensie są inne, bo świat się zmienił. Jednak potrzeby szacunku, przyjaźni, miłości, akceptacji, zaciekawienia – wyjaje się że pozostają niezmiennie. Przy tym mam wrażenie, że te rzekomo rozmemłane, zaipadzone dzieciaki są często coraz lepiej wykształcone, ale i głęboko zaniepokojone bałaganem, który robimy my, dorośli. A w szkole, najważniejsze są nie dekrety i rozporządzenia, ale to, kto w niej uczy. Bo może się okazać że w świetnie zorganizowanej szkole uczy „nikt”.

KB: Właśnie, jak nauczyciele czują się z tą zmianą?

JS: To przekreślenie naszych wieloletnich wysiłków i doświadczenia. My się przecież naszego gimnazjum rok po roku uczyliśmy, uczyliśmy się pracy z uczniami, troszczyliśmy się o ich rozwój i przez kilkanaście lat funkcjonowania gimnazjów nauczyliśmy się, jak powinny one funkcjonować, jakie są specyficzne potrzeby dzieciaków w tym wieku. W mojej szkole udało nam się stworzyć życzliwą, przyjazną atmosferę, a nasi uczniowie osiągają wspaniałe rezultaty. A teraz rządzący fundują wielu zaangażowanym nauczycielom, kochającym swoje gimnazja, zmianę administracyjną w której ja na przykład czuję się potraktowany dość przedmiotowo.

KB: Za co można kochać gimnazja?

JS: Za możliwość pracy z dziećmi, które są w niezwykle ważnym okresie kształtowania swojego dorosłego ja. To dla mnie najciekawszy etap, niesamowity czas, w którym z dziecka rodzi się jednostka mówiąca własnym głosem. Dla moich uczniów zresztą też przejście do gimnazjum to ważna cezura. Wychodzą ze szkoły podstawowej, gdzie były dziećmi, do miejsca, gdzie traktuje się ich już nieco bardziej dorośle, gdzie dostają przestrzeń, w której mogą być gospodarzami. A ta przestrzeń pozwala na formowanie się społecznej i odpowiedzialnej jednostki.

KB: Co więc można było zrobić, żeby osiągnąć te – jak Pan mówi – słuszne cele, poprawić szkołę, nie wywracając jej jednocześnie do góry nogami?

JS: Na przykład wykorzystywać te narzędzia, które już szkoła ma. Nauczyciele mają przecież już dziś możliwość samodzielnego decydowania o tym czego będą uczyć, jest sporo wolności w doborze materiałów, trybu nauki. Ważne jest, aby zmiana szła oddolnie, od nauczycieli, dyrektorów, a nie poprzez wymuszanie zmian w programie i wzmocnienie systemu kontroli przez kuratorium czy ministerstwo. Nie da się zadekretować i wymusić zaangażowania w pracę, życzliwości dla uczniów, otwartości na nowe idee – to można zrobić jedynie dając wsparcie nauczycielom, dyrektorom i inwestując w ich rozwój, ograniczając nikomu niepotrzebną biurokrację. Albo po prostu im zaufać. Rząd woli jednak dekryty i kontrolę. Świat ewoluuje dziś w innym kierunku i to jest smutne.